



BIBLIOTECZKA-TEATRALNA-DLA-DZIECI-I-MŁODZIEŻY

Nr. 56.

BOLESŁAWICZ

Nr. 56.

MYŚLICIEL

OBRAZEK SCEN. w 1. ODSŁONIE.



54

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

p.27954

Biblioteczka teatralna dla dzieci i młodzieży

Nr. 56.

~~126~~
190

MYŚLICIEL

OBRAZEK SCENICZNY
W JEDNEJ ODSŁONIE.

BOLESŁAWICZA



LWÓW
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRÓDZENIE”,
1928.



OSOBY:

Romcio
Wandzia

Antoś
Sabinka
Marysia służąca,

~~P.1809~~

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA

Radomiu

~~P.27954~~

6205

884-2



SCENA PIERWSZA.

Romcio i Wańdzia.

Romcio siedzi w fotelu zamyślony — Wańdzia opodal przy stoliku pisze.

Romcio (do siebie).

Mego wuja wszyscy nazywają uczonym myślicielem. Z początku sądziłem, że to jest rzecz jakaś nadzwyczajna, ale teraz, odkąd przepędzam czas na myśleniu widzę, że — aby zostać myślicielem — nie jest znów tak trudno... Powiedziałbym nawet, że to jest pewnego rodzaju przyjemność i zadowolenie. Mogę się pochwalić, że w owem myśleniu doszedłem do znakomitej doskonałości. Jestem bowiem zdolny siedzieć i myśleć nietylko dniami ale nawet całymi tygodniami. Porzuciłem zabawy, zaniedbałem trochę nauki, ale to głupstwo!... Wytrwałością moją doszedłem przecież do tego, że moi koledzy, nazywają mnie tak jak wuja myślicielem. Zachodzi tu tylko ta mała różnica, że wuja nazywają mądrym myślicielem, a mnie trochę odmiennie. — Ja przecież tem się nie martwię, bo wiem bardzo dobrze, iż każdy myśliciel musi znieść nie jedną przykrość! — Z początku, to jest przed pięcioma dniami — jak zacząłem myśleć, to usnąłem natychmiast i o niczem nie wlechiałem, a teraz jeżeli usnę, co mi służy często zdarza, to nawet i we śnie myślę. — Co to znaczy wprawa i wytrwałość!

Wańdzia (przystając pisać mówi do siebie).

Ach, zostać poetką taką, jaką była Marja Kopnicka, to było i jest moim najgorętszym marzeniem. Dla chcącego jednak nie ma nic trudnego... A ponieważ ja chcę, przeto muszę być poetką. Bo cóż to jest poetka? Jest to osoba, która wiersze pisze... a ponieważ i ja wiersze piszę, więc i ja jestem poetką! (do Romcia) Romciu, bądź łaskaw posłuchać mego najnowszego utworu.

Romcio.

Ach przerwałś mi bardzo ważne dumanie,

Wańdzia.

Nic nie szkodzi!

Romcio.

Właśnie że szkodzi,

Wańdzia.

Ale powtarzam ci że nic nie szkodzi. Będiesz sobie mógł dumać po moim przeczytaniu.

Romcio.

Nie o to idzie...

Wańdzia.

A o cóż?

Romcio.

Widzisz Wańdziu. Myślący człowiek, który czas spędza tylko na głębszym rozmyślaniu, który... wreszcie zajmuje się pożytecznymi sprawami, na koniec który... pragnie być myślicielem w całym znaczeniu

tego słowa, nie jest w stanie zniżyć się do poziomu twoich — przepraszam cię za wyrażenie — cikliwych i nie dowarzonych poezji.

Wańdzia.

Niedowarzonych?

Romcio.

Tak jest... twoje wierszyki tchną lekkością pensjonarki, które takiego jak ja myśliciela zainteresować nie mogą.

Wańdzia.

Niech i tak będzie. Jednakże jako myśliciel i przyszedłszy uczony, musisz uczynić dla mnie wyjątek i wysłuchasz z uwagą mego utworu. Powiadam ci, że się nie znudzisz, bo to utwór prześliczny.

Romcio.

Jakiż tytuł tego utworu?

Wańdzia.

„Zranione serce“.

Romcio.

Masz tobie! Zranione, to znaczy umarłe. Bo każde serce zranione istnieć, a właściwie bić, czyli żyć przestaje.

Wańdzia.

O nie, serce o którym ja piszę, żyje... Jest to serce nieszczęśliwej, a kochającej matki.

Romcio.

Nie zgadam się jednak z tym tytułem. Trzeba żebyś go zmieniła.

Wańdzia.

Jak?

Romcio.

Jak?... Czekaj (myśli) Naprzykład... „Przeszyte serce“.

Wańdzia.

Nie będzież to jedno, co zranione?

Romcio.

Zupełnie co innego.

Wańdzia.

Tak sądzisz?... Dobrze! (bierze pióro i poprawia, a poprawiając mówi) Prze... szy... te... ser - ce. No, a teraz słuchaj!

Romcio.

Słucham

Wańdzia (czytając)

Jechał rycerz jechał,
Na pagórku w zbroi...

Romcio (przerywa)

Co? Co? Więc on jechał nie na koniu, tylko na pagórku?

Wańdzia.

Ależ nie... jechał na koniu przez pagórek.

Romcio.

Przeczytaj jeszcze raz, a przekonasz się, że zupełnie co innego napisałaś.

Wańdzia (czyta)

Jechał rycerz jechał
Na pagórku w zbroi...
(zastanawia się mówi po chwili) Prawda to wygląda zupełnie tak, jakby on jechał na pagórku w tej zbroi. Muszę to poprawić. (bierze pióro)

Romcio.

Poprawisz sobie później..., teraz czytaj dalej.

Wańdzia (czyta)

Jechał rycerz jechał
Na pagórku w zbroi.
Helm... i miecz u boku,
Siodło brylantowe.

Romcio (przerywając)

Gdzie miał helm, gdzie?

Wańdzia.

No, na głowie.

Romcio.

A jakżeś napisała?

Wańdzia.

Napisałam: Helm, kropki i miecz u boku.

Romcio.

Kropki te nic nie znaczą. — Pomyśl tylko.

Wańdzia (w zamyśleniu)

Istotnie... to wygląda tak, jakby helm z mieczem był u boku. Muszę i to poprawić.

Romcio, (wstaje i podchodzi do Wańdzi)

Popraw także i to siodło brylantowe. Gdzież kto słyszał o brylantowych siodłach. Bywały one na-



bijane drogimi kamieniami, ale jak świat światem
brylantowych siodeł nigdy jeszcze nie było.

Wańdzia.

Tak sądzisz? Więc i to poprawię.

Romcio.

No, czytaj dalej.

Wańdzia.

Z początku?

Romcio.

A czytaj z początku... To bardzo interesujące...

Wańdzia.

Jechał, rycerz jechał
Na pagórku w zbroi,
Hełm... i miecz u boku,
Siodło brylantowe.
Kołczan wisiał na plecach... (przerywa)
Nie mogę znaleźć rymu do „zbroi“.

Romcio, (wraca i siada na swoim miejscu)

Nie możesz? Czekaj... (myśli) Zbroi... broi - roi
koi, doi... Zapisz sobie te rymy, a później może ci
się który z nich przyda. Ja do poezji nie mam żad-
nych zdolności.

Wańdzia.

Ale powiedz mi tak szczerze mój Romciu ko-
chany, czy podobał ci się początek, czy nie?

Romcio.

Mówię ci szczerze, że mi się bardzo podobał
i skoro poprawisz te wszystkie usterki, może być
z niego coś także myślącego.

Wańdzia.

Przyznam ci się, że pisać lubię, ale poprawiać
nie lubię.

Romcio.

Znać, że nie jesteś myślicielką.

Wańdzia.

Ale, ale, mój Romciu, jak się pisze puklerz?

Romcio.

Tego ci nie powiem, bo ja o wszystkim lubię
myśleć, tylko nie lubię myśleć o ortografii!

SCENA DRUGA.

Ciż sami, wchodzi Antoś i Sabinka.

Antoś (do Sabinki)

Pragnęłaś Sabinko, abym ci pokazał osobiwość
naszego dworku. — Otóż największą osobiwością
jest tutaj dwoje półgłówek. Patrz, (wskazując na
Romcia) to jest Romcio, który w próżniactwie czas
spędza i chce tym sposobem zostać myślicielem;
a to (wskazuje Wandę) jest Wandzia, która ma zamiar
zostać wielką poetką. Przypatrz im się dobrze.

Sabinka (do Wańdzi)

Czuje prawdziwy żal. Przyjechałam do was, aby
się z wami zabawić wesoło, a wy zamykacie się prze-
demną i pogardzacie naszym towarzystwem. Chodź
Wandeczko, chodź Romusiu, wszyscy idziemy do lasu,
tam zostaniemy do wieczora i ręczę, że czas nam
upłynie przyjemnie.

Antoś.

Dajże im pokój! Chodź, bo jeżeli tu chwilę jeszcze zostaniesz, poetka będzie ci wiersze czytała, a myśliciel powie mądrą przemowę. O, patrz, myśliciel już się czerwieni, to znak, że ma zamiar mówić.

Sabinka.

Za godzinę wybieramy się do lasu... Nie tracę nadziei, że przyjdziecie do nas.

Antoś.

Ale Sabińciu mówię ci raz jeszcze, chodźmy stąd jak najprędzej.

Sabinka.

Do widzenia! (wybiegają)

Wańdzia (po chwili)

Wiedziałam, że Antoś jest złośliwy, ale nie przypuszczałam nigdy, aby złośliwość swoją do tego stopnia posunął.

Romcio (wstaje)

Szczęście, że w porę uciekł — już miałem na myśli odpowiedź dla niego (chodzi po scenie zły)

Wańdzia.

Co jego obchodzi, czem się zajmujemy,

Romcio.

Nazwał mnie próżniakiem!

Wańdzia (po chwili)

Żartuję sobie z jego gadania, (przechadza się po scenie, po chwili staje i mówi do Romcia) Chociaż wiesz, Romusiu... my bardzo niegrzecznie postępujemy z Sabinką.

Romcio

Niegrzecznie? Czekaj, pomyślę nad tem... (siada i myśli)

SCENA TRZECIA

Ciż i Marysia.

Marysia (wpada na scenę)

Paniczu! Paniczu! Mój złoty paniczu!

Romcio (przestraszony)

Co się stało?

Marysia.

Nic się nie stało, tylko widzi panicz, Józek jedzie do miasta i będzie przejeżdżał przez wieś, gdzie moi rodzice mieszkają.

Romcio.

Więc cóż?

Marysia.

Więc przysłałam tu z wielką prośbą, żeby panicz był tak łaskaw napisać do nich list, że z pokorą całuję im rączki, że jestem zdrowa, że mi dobrze pod dachem państwa, którzy są dla mnie bardzo łaskawi, delikatni i poczcwi.— dalej niech panicz doda, że chociaż mi tu jak w niebie, że choć mi tu nic nie brakuje, to przecież tęsknota za rodzicami, często ściska moje serce i radabym ich zobaczyć jak najprędzej i własnymi rękami ucisnąć ich nogi.

Romcio.

Dlaczegoż sama nie napiszesz? Przecież pisać umiesz.

Marysia.

Jabym może napisała ale to już nie będzie to, co panicz napisze.— Ja potrzebuję dłuższego czasu, a panicz szalenie piórem i już jest liścik serdeczny i rozumny.

Romcio (do siebie)

Ta się przynajmniej na moim rozumie poznała. (głośno) Przyszłaś w nie porę. Ja właśnie...

Marysia.

Niechno mi panicz nie odmawia, panicz taki uczony...

Romcio.

No, no, przyjdź tak... e... za godzinę.

Marysia.

Ależ paniczu, Józek już konie zaprzęga. Gdzież by on czekał godzinę. Niech panicz tylko się weźmie, a liścik będzie wnet gotów. Dla paniczą to mała rzecz.

Romcio.

No więc dobrze już, dobrze. (zabiera się do pisania)

Marysia (do Wańdzia.)

Wszyscy wybierają się do lasu, a panienka nie idzie?

Wańdzia.

Nie, zostanę w domu.

Marysia.

Zabierają ze sobą, podwieczorek, będą się tam bawić wesoło.

Wańdzia.

Wiem o tem.

Marysia.

Co panienka w domu ciągle robi?

Wańdzia.

Wiersze piszę.

Marysia.

Wiersze, to niby piosenki?

(**Romcio** drze, co napisał)

Wańdzia.

Tak, niby piosenki...

Marysia.

Oj i ja układam piosneczki, a w domu nie siedzę.

Wańdzia.

Ty układasz piosneczki?

Marysia.

A jakże! Ale nie w domu, tylko na polu lub w lesie.

Wańdzia.

Powiedzże mi jedną!

Marysia.

E... panienka będzie się wyśmiewała ze mnie.

Wańdzia.

Ależ nie, bądź spokojna!

Marysia.

Zaraz, tylko sobie pomyślę.

Romcio (znów drze papier mówiąc do siebie)

Cóż to jest? Głupiego listu napisać nie mogę (pisze nowy)

Marysia. (do Wańdźi)

Niechże panienka słucha:
Szedł Jasio przez pole, po zoranej glebie,
I tak idąc zwolna, mówił sam do siebie;
Żebym ja też znalazł takiego człowieka,
Coby mi powiedział, jaki mnie los czeka.
A wtem jaskółeczka, co w górze fruwała,
Wstrzymując się w locie tak mu powiedziała:
„Ty sam sobie Jasiu najlepiej wywróżysz,
Taki cię los czeka, na jaki zasłużyysz“.

Wańdzia (zdziwiona)

To bardzo ładne... naprawdę bardzo ładne...
Jako się zaczyna? Szedł Jasio przez pole po zoranej...

Romcio (zły)

Ależ mi przeszkadzacie... pisać nie mogę!

Wańdzia z Marysia idę w głąb sceny i powtarzają
wierszyk po cichu)

Romcio.

Przy tym liście poznaję, że łatwiej myśleć, niż
pisać. Cały jestem w potach... Pragnę uchwycić te
słowa serdeczne, które mi przed chwilą Marysia mó-
wiła, a w żaden sposób nie mogę. (czyta) Żyjąc pod
tym dachem, który... „Eh nie“! To zły początek!
(myśli) Zresztą... pocóż ja głowę mam sobie łamać?
Napiszę krótko i węsłowało (pisząc)

(Słychać turkot wozu)*

Marysia.

Paniczu! Józek już zajechał!

Romcio.

Już? Zaraz... zaraz! (po chwili) Masz! (podając
jej list)

Marysia.

Ślicznie paniczowi dziękuję. — To musi być
liścik aż miło! (czyta) Kochani rozzdżice! Całuję wam
rączki! Wasza kochająca curka“. Jakto koniec? Wzię-
cej nic?

Romcio.

A nic!

Marysia,

I panicz zawsze tak pisze „całuję“ przez „ó“
a „córka“ przez „u“?

Romcio.

Ano tak, bo tak się pisać powinno.

Marysia

Żebym była wiedziała, że panicz taki gł... (wstrzy-
muje się) pójde i sama sobie napiszę (kłaniając się)
Całuję rączki! (wychodzi)

Romcio (do siebie)

Muszę sobie oddać sprawiedliwość, że moja
mądrość nie jest mądrością.

Wańdzia (do siebie)

Pokazuje się, że z Marysi lepsza jest poetka
niż ze mnie.

Romcio.

Jak się o tem Antoś dowie — będzie się ze
mnie wyśmiewał. — Co tu robić? (myśli)

Wańdzia. (do siebie)

I pocóż mi się męczyć i pracować kiedy zamiast
uznania, śmieją się tylko ze mnie.

Romcio (głośno)

Acha! Już wiem!

Wańdzia,

Co takiego?

Romcio.

Wiesz Wańdziu! Rzuć swoją poezję do pieca, ja także rzucę swoje myślenie w kąt. Niech sobie wujaszek będzie myślicielem, jakim chce, Konopnicka niech będzie sobie poetką, jaką chce, a my sobie chodźmy do lasu i bawmy się tak wesoło, jak się inni bawią.

Wańdzia.

Odgadłeś moje myśli! Bardzo chętnie to uczynię. Bo jeżeli prawdę ci mam powiedzieć, to mi się zdaje, że na poetkę nie jestem stworzona!

Romcio.

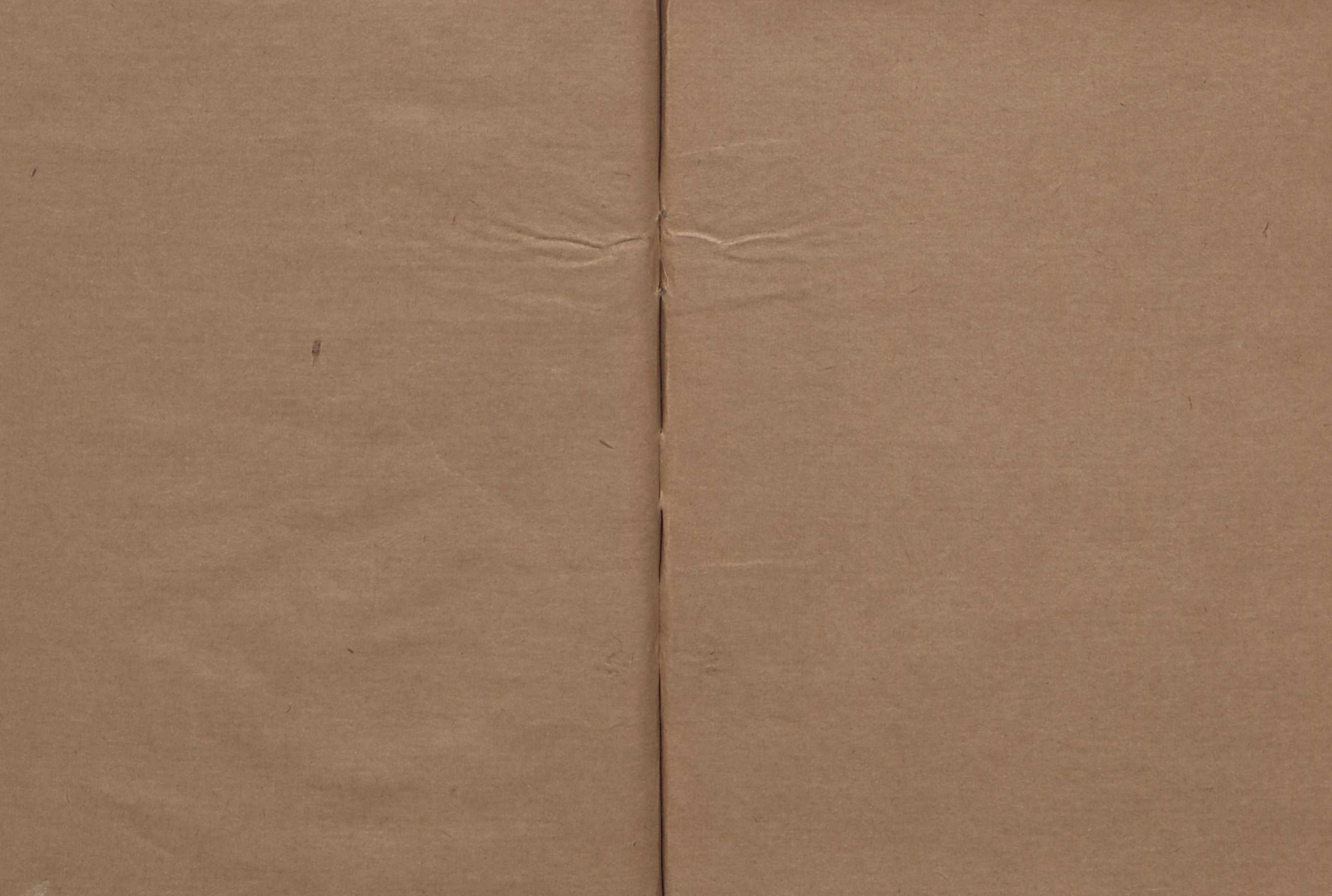
Ani ja na myśliciela! Wiwat! Górą zabawa i wesołość!

KURTYNA.

W Radomiu

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
R. 1809
K. 17
6235
P. 27954





279